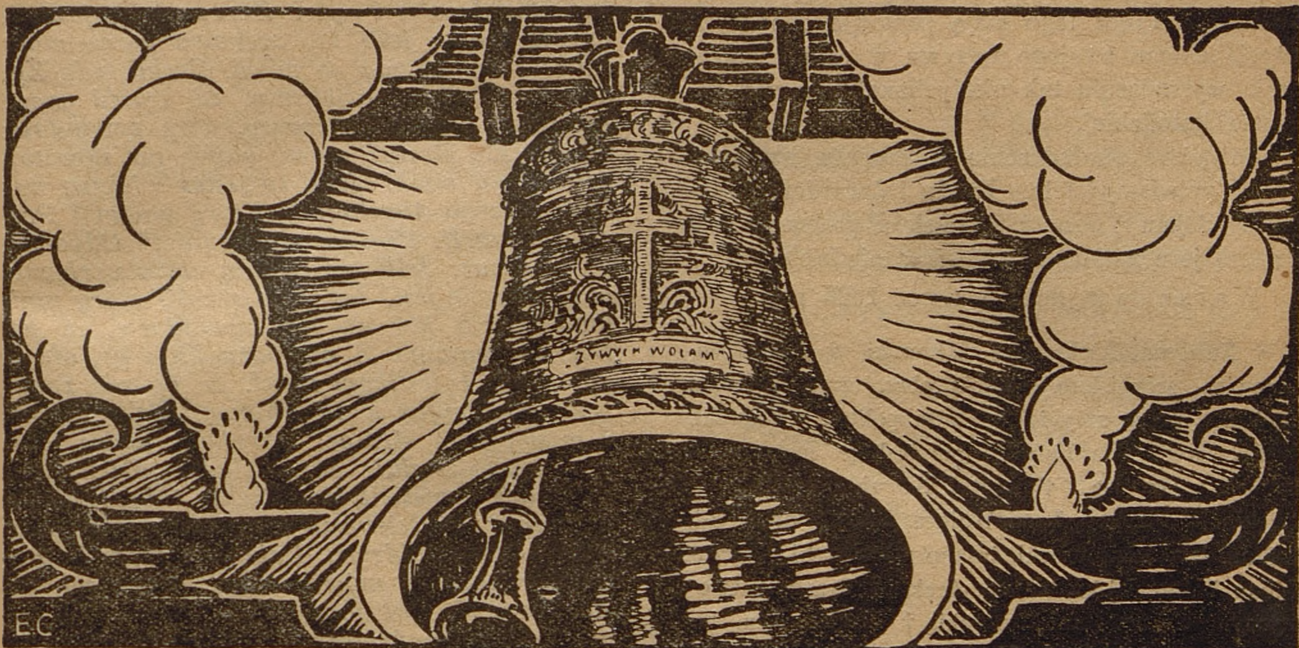
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 12. Kraków, 21 marca 1926 Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedyńczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy,
w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej

W obronie Sakramentu małżeństwa

Niepokój wielki ogarnął duchowieństwo i szerokie koła naszego katolickiego społeczeństwa wskutek poważnych wieści, że przygotowywana kodyfikacja prawa małżeńskiego dla katolików opiera się na poglądach niezgodnych z zasadą Kościoła świętego. Wobec tego zwracają się biskupi katoliccy wszystkich trzech obrządków, zebrani z całej Polski na narady w sprawach kościelnych w Warszawie dnia 2, 3, 4 i 5 b. m., do przedstawicieli rządu i stronnictw poselskich o zabezpieczenie katolickim związkom małżeńskim ich charakteru sakramentalnego. **Świętość rodzinnego życia, religijne wychowanie dzieci są podstawą nietylko rodziny chrześcijańskiej, ale także trwałości i pomyślnego rozwoju życia narodowego i państwowego. Podstawa ta atoli jest uwarunkowana uświęceniem związków katolickich przez Kościół i przez nierozerwalność ich węzła. Od tych zasad Kościół katolicki ustąpić nie może i nie ustąpi. A my, biskupi,** będący stróżami przekazanych nam nauk i nakazów Chrystusowych, wymagać musimy i **wymagamy, aby także wszyscy katolicy w tej sprawie** sumienia mocno **stali w obronie zasad Kościoła katolickiego i przeciwdziałali ustawowemu sankcjonowaniu tak zwanych ślubów i rozwodów cywilnych. Związek małżeński, zawarty przed urzędnikiem stanu cywilnego, jest nieważny, bo sprzeciwia się prawu Bożemu.** Żaden też poseł katolik nie powinien głosować za tem, co jest sprzeczne z prawem Bożem, a wyborcy mają prawo i obowiązek zażądania od swych posłów, aże-

by nie współdziałali w uchwaleniu ustaw, szkodliwych nierozerwalności i świętości węzła małżeńskiego. Prócz tego mają posłowie obowiązek użycia całego swojego wpływu w celu zapobieżenia wyrządzeniu tak niesłychanej krzywdy zasadzie katolickiej.

Powyższe oświadczenie episkopatu wręczone będzie przedstawicielom Rządu i Zarządom stronnictw Sejmu i Senatu, a księża proboszczowie ogłoszą je z ambon w najbliższą niedzielę.

Warszawa, dnia 5 marca 1926 r.

† Kardynał Aleksander Kakowski, † Józef Teodorowicz, arcybiskup lwowski obrz. orm., † Adam Sapieha, książę-arcybiskup metropolita krakowski, † Bolesław Twardowski, arcybiskup metropolita lwowski obrz. łac., † Anatol Nowak, biskup przemyski obrz. łac., † Leon Wałęga, biskup tarnowski, † Stanisław Zdzitowiecki, biskup włocławski, † Ant.-Juljan Nowowiejski, biskup płocki, † Grzegorz Chomyszyn, biskup stanisławowski, † Marjan Ryx, biskup sandomierski, † Józefat Kocyłowski, biskup przemyski obrz. gr.-kat., † Henryk Przeździecki, biskup podlaski, † Stanisław Gall, biskup wojsk polskich, sufragan warszawski, † Wincenty Tymieniecki, biskup łódzki, † Romuald Jałbrzykowski, biskup łomżyński, † August Hlond, biskup śląski, † Teodor Kubina, biskup częstochowski, † Karol Fischer, biskup-sufragan przemyski, † Jakób Klunder, biskup-sufragan chełmiński, † Władysław Krynicki, biskup-sufragan włocławski, † Paweł Kubicki, biskup-sufragan sandomierski, † Adolf-Józef Jełowiecki, biskup-sufragan lubelski, † Stanisław Łukomski, biskup-wikarjusz kapitulny archidjecezji poznańskiej, † Kazimierz Michalkiewicz, biskup-sufragan kapitulny archidiecezji wileńskiej, † Józef Bocian, biskup-sufragan lwowski, obrz. gr.-kat., † Antoni Laubitz, biskup-wikarjusz kapitulny archidiecezji gnieźnieńskiej, † Władysław Szczęśniak, biskup-sufragan warszawski, † Stanisław Okoniewski, biskup-nominat koadjutor chełmiński.

Ewangelja na niedzielę piątą Postu.
(Męki Pańskiej).

Ewangelja według św. Jana w rozdz. VIII.

Onego czasu: Mówił Jezus do Żydów: Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy Żydowie, i rzekli mu: Izali my nie dobrze mówimy, żeś ty jest Samarytanin i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca mego, a wyście mnie nie uczcili: A ja nie szukam chwały swej: jest który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: Jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki. Rzekli tedy Żydowie: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i Prorocy, a ty powiadasz: Jeśliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Izali ty jesteś większy nad Ojca naszego Abrahama? Który umarł i Prorocy pomarli: Kim się sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeśli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który mnie uwielbia, o którym wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym. A nie poznaliście go, ale Ja go znam. I jeślibym rzekł, że go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale go znam, i mowy jego strzegę. Abraham ojciec wasz z radością żądał, aby oglądał dzień mój: i oglądał i weselił się. Rzekli tedy Żydowie do niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział. Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwszej niż Abraham się stał jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali, lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła.

Z LITURGIKI

Wielki Tydzień w liturgji dziś a dawniej.

(Ponieważ w przyszłym numerze będzie mowa tylko o W. Piątku, dlatego dzisiaj parę uwag o znaczeniu W. Tygodnia).

Dwa ostatnie tygodnie W. Postu przeznacza Kościół na szczególne rozważanie cierpień i śmierci Chrystusa Pana.

Męka Zbawiciela jest treścią tej najpiękniejszej i najbardziej wzruszającej części roku kościelnego.

Pierwszy tydzień Męki Pańskiej zaczyna się od nieszporów soboty przed V. niedzielą, kiedy to po kościołach zakrywają obrazy świętych, aby zaznaczyć, że teraz rozważanie tylko śmierci Chrystusa; zasłaniają także wizerunki Ukrzyżowanego, aby Go w W. Piątek z tem większą uroczystością i powagą odsłonić.

Od najdawniejszych czasów we wszystkich mszałach i księgach liturgicznych Kościoła, jedyną i naczelną myślą, przeznaczoną do rozważania na te dwa tygodnie, zwłaszcza na W. Tydzień, jest Męka Zbawiciela. Niedziela Męki Pańskiej i Palmowa nie ustępują żadnemu świętu, choćby największemu, a także w dniach W. Tygodnia niema nigdy Mszy świętej, o Świętych, zaś ostatnie 3 dni wykluczają wszelkie wspomnienie o Świętych i nawet czytanie Martyrologjum ustaje.

Wielki Tydzień! Żaden tydzień w liturgicznym roku nie budził tyle zainteresowania, co ten święty Tydzień; żadnym tygodniem nie zajmowano się tyle

i żadnemu nie przypisywano tylu znaczeń, żaden z czasów liturgicznych nie zostawił tylu śladów i wspomnień w duszach ludzkich, co ten tydzień.

W III. wieku już nazywany jest „Wielkim Tygodniem". Św. Jan Złotousty († 407) powiada, że dlatego nazywa się wielkim, bo obrazowo — dramatycznie w liturgji przypomina nam najważniejsze wypadki z dziejów naszego Zbawiciela. Wielki, nie liczbą ani długością dni, lecz wspominaniem wielkich pamiątek.

„Tygodniem trudów" nazywają go niektóre księgi liturgiczne, bo poświęcony rozważaniom męki i trudów, jakie przeszedł Zbawiciel dla naszego zbawienia i że przy sprawowaniu ceremonji wielkotygodniowych trzeba się dosyć natrudzić. „Świętym Tygodniem" nazywają go w niektórych krajach, bo święte tajemnice w sposób święty stawia przed oczyma naszemi. Święty Tydzień — Święta Środa, Święty Czwartek i t. d., tak we Francji i Włoszech; u nas mówi się zwykle: „Wielki Tydzień, Wielki Czwartek, W. Piątek i t. d., Niemcy zaś „Tygodniem żałoby", „Smutny Tydzień", „Smutny Piątek", tylko W. Czwartek nazywają „Zielonym Czwartkiem", podobno dlatego, że w tym dniu pokutnicy, pojednani z Kościołem, ze suchego, umarłego drzewa, stawali się zieloną, żywą latoroślą w Kościele.

Post w dawnych wiekach (i dziś jeszcze u Greków i Armeńczyków) obostrzano na trzy ostatnie dni. nie jedzono zupełnie gotowanych potraw; suszone owoce spożywano, niektórzy od W. Poniedziałku aż do piania koguta w noc Wielkanocną o chlebie i wodzie pościli.

Nabożeństwa dawniej trwały bez ustanku, zwykle w nocy nad ranem, stąd nazwy „Ciemna Jutrznia" i zwyczaj palenia 15 świec i gaszenia ich po każdym psalmie. Pobożność pierwszych chrześcijan kazała im czuwać przy grobie Zbawiciela całą noc z W. Piątku na Sobotę, a z soboty na Wielkanoc było najdłuższe czuwanie, czyli wigilja, bo w tę „noc najświętszą" śpiewano psalmy, czytano jeszcze katechumenom wyjątki Pisma św. dla powtórki, święcono wodę i uroczyście chrzczono katechumenów. Po zaśpiewaniu „Vidi aquam", „Widziałem wodę", tej przecudnej melodji, odprawił biskup Mszę; po przerwie 70 dni, (dawniej tylko w tę noc) śpiewano tylekroć uroczyste „Alleluja". Wszyscy chrześcijanie byli świadkami udzielania chrztu, przeżywali w duszy to, co się działo przed ich oczyma. Przy wschodzie słońca wychodzili ze świątyni.

Wielki Tydzień był uważany na równi z niedzielą za czas święty, wolny od prac ciężkich. Urzędy, sądy i inne cywilne publiczne obchody ustawały w W. Tygodniu, szczególnie przez ostatnie 3 dni, na znak żałoby, z powodu śmierci Boga-Człowieka. Myśl o śmierci Zbawiciela, Jego ofierze tak zajmowała wszystkich, że życie światowe zamierało w te dni.

Jakby świat ustawał w ruchu, wszystko przerywano przez te trzy dni, jakby zapomniano o tem, czem się zwykle zajmowano codziennie. Stąd powstało dużo różnych zwyczajów związanych z Wielkim Tygodniem, obchodów i przedstawień ludowych, wierzeń i podań, uzmysławiających Mękę Zbawiciela i Jego ostatnie chwile na ziemi. Dziś z tego wszystkiego pozostały ślady tu i ówdzie zachowane. W kościele tylko w mszale i brewjarzu przetrwały stare obrzędy i modlitwy, tak jak wyglądały w IV. i VI. wieku, skrócone wprawdzie, ale zawsze przedstawiające nam to, co było dawniej, np. liturgja W. Piątku i W. Soboty. procesja z psalmami, święcenie olejów, umywanie nóg, adoracja Krzyża, rezurekcja i t. d. To jeszcze zostało, ale minęły, zdaje się, bezpowrotnie, owe czasy, kiedy wszyscy wierzący, imię Chrystusa znający gromadnie brali udział w nabożeństwach wielkotygodniowych, kiedy ciało postem smagano, a duszę modłami i melodjami lamentacji i psalmów napawano. Dziś duch osłabł i ciało z nim. Dzisiaj uważa się to za stratę czasu, za nudne zajęcie, ważniejsze ciało, ważniejsze przygotowanie święconego i inne sprawy doczesne.

Niepodobna tu opisać wszystkich zwyczajów, obrzędów i modlitw, związanych z obchodem W. Tygodnia. Przypomnę, że ten tydzień, był Tygodniem łask i przebaczenia. W W. Czwartek było pojednanie grzeszników i pokutników z Kościołem. W tym tygodniu nowe pokolenia — katechumeni — wchodzili do kościoła przez bramy chrztu św., cesarze, władcy, łagodzili wyroki, więzienia się otwierały, darowano kary. To były święta.

Dziś, zwłaszcza od czasów rewolucji francuskiej, w miarę jak Boga wypędzono z życia państwowego, publicznego, W. Tydzień tylko w kościele został tem,



Pan Jezus spotyka się z niewiastami Jerozolimskiemi.

czem jest. Kościół tu zachował najstarsze i najdawniejsze formy nabożeństw. Ponieważ Chrystusa Pana nie możemy oglądać w ludzkiej postaci, dlatego Kościół przedstawia Go nam w sposób dramatyczny, jakby na scenie w teatrze, w różnych czynnościach, rzeczach i osobach symbolicznych. Np. w Niedzielę Palmową Chrystusa przedstawia nam celebrans z palmą: ta sama palma, krzyż, którym uderza się w drzwi kościelne, w W. Piątek wizerunek Ukrzyżowanego i podnoszenie trzykrotne przypomina nam ukrzyżowanie; ogień, światło, paschał (gruba świeca) woda chrzcielna, to znaki, rzeczy, które nam uzmysławiają żywo przed oczy, stawiają Chrystusa i Jego zbawczą działalność.

W następnych latach będziemy opisywać poszczególne ceremonje W. Tygodnia i ich znaczenie.

Kto jednak pragnie ze zrozumieniem i pożytkiem dla duszy i w duchu Kościoła brać udział w nabożeństwach wielkotygodniowych, niech się zaopatrzy w treściwą książeczkę ks. Teod. Czaputy p. t. „Wielki Tydzień“, tam znajdzie krótki opis poszczególnych ceremonji, a przedewszystkiem tłumaczone modlitwy. Jest jeszcze druga, większa książka ks. bpa Kozłowskiego pod podobnym tytułem „Nabożeństwo wielkotygodniowe“, gdzie obok łacińskiego tekstu jest tłumaczenie polskie. (Można dostać w „Krakowskiej Księgarni“).

Wielki Tydzień, korona i perła w liturgji, co najpiękniejszego miały wieki i narody, przysłały do liturgji kościelnej, ponad którą nic cenniejszego na świecie.

Kto potrafi się wsłuchać w melodję i treść antyfon i odpowiedzi śpiewanych (responsorjów), temu wszystko inne zmaleje. Święty, Wielki, smutny Tydzień, bo w nim Chrystus, święty, wielkością swej miłości i smutkiem nas smutnych zbawił przed 1900 laty. X. M. K.

Na dzień Oblubieńca Najśw. Marji Panny.

Św. Józef, opiekun Najśw. Rodziny, przyszedł na świat w ziem Judzkiej około 45 roku przed Chrystusem. Jakkolwiek pochodził z królewskiego rodu Dawida, wiódł żywot pełny niedostatku — odznaczał się wielką czystością, pokorą i poddaniem się woli Wszechmocnego. Cnoty te spodobały się Najwyższemu i zrządzeniom Jego woli został wybrany na mniemanego Ojca Syna Bożego.

Niedługo po zaślubinach z N. Marją Panną, gdy Archanioł Gabrjel zwiastuje Jej — poczęcie Słowa Przedwiecznego — św. Józef dowiedziawszy się o tem, chce oddalić się od Marji, uznając się w głębokiej pokorze ducha niegodnym przebywania razem z tą, która stała się Matką Syna Przedwiecznego. Lecz Anioł Pański zjawiwszy się we śnie, uspokaja go, mówiąc: „Józefie, synu Dawidów“, nie bój się wziąć Marji twej małżonki. Jest Ona Matką Syna Bożego za sprawą Ducha Świętego. A powije Syna i nazwiesz imię Jego

Z pracy XX. Oblatów.

(Dokończenie).

Minęło już godzin dwanaście od chwili ukończenia ostatniego posiłku ze skór, gdy przyszli do starego obozowiska, w którem nic nie byli znaleźli, przechodząc przezeń poprzednio.

Jednakże poruszając wszędzie śnieg, Alfons natrafił nogą na jakiś przedmiot podłużny, zamarznięty: był to pęcherz łosia, napełniony krwią. Jeszcze jeden z zabobonów szeregu Skór Zajęczych: Mieli oni zwyczaj, skoro tylko poszczęściło im się w polowaniu, oddzielać krew od mięsa i wystawiać ją na drodze borsuka amerykańskiego, aby go dobrze dla siebie usposobić“.

Tą krwią zakrzepłą podtrzymywali więc swe siły przez dzień następny. Wreszcie dnia trzeciego podzielili się uncją maści arnikowej.

Nie mieli już nic a nic więcej, gdy w piątek wieczór przybyli nad jezioro Kraylon (czyli Wierzbowe). Lecz stary rybak Bechletsiya zabrał już był budkę swoją i żadnych śladów nie zostawił po sobie. Żadnego też szelestu w głębi leśnej słychać nie było.

Podczas, gdy ojciec zatopił się w modlitwie błagając Boga, przez przyczynę św. Benedykta Labra, do którego szczególne miał nabożeństwo, aby im raz jeszcze na ratunek pospieszył, Alfons, znajdujący się nieco opodal, nagle wykrzyknął:

„Słyszę szczekanie psów!“

I wnet obaj puścili się pędem w kierunku szczęścia...

Zawody i rozczarowania były skończone. Rybak, zanim wyruszył przedwczoraj do twierdzy Normana, zabił, niewiadomo jakim sposobem, trzy łosie. Pomyślcie tylko! Takie wspaniałe mięso ukazujące się naraz zgłodniałym oczom naszych podróżnych!...

Starzec przyjął swych gości jak przystało na króla tych lasów. Nazajutrz zatrzymał ich aż do popołudnia, chcąc przygotować dla nich własnoręcznie jeszcze dwie uczty dodatkowe. Wreszcie naładowawszy na ramiona Alfonsa pozostałe najlepsze kawałki, polecił się modlitwom misjonarza.

Hojność przywiązuje serce: im więcej daje ono, tem więcej kocha. Bechletsiya był protestantem, lecz nawrócenie nie opóźniło się już więcej. Ojciec Ducot ochrzcił go niebawem, udzielił mu I-szej Komunji św., a w kilka miesięcy potem uświęcił śmierć jego.

Podróżni nasi przybyli do Sainte-Thérèse w niedzielę Przewodnią o dziesiątej wieczorem.

O. Ducot opowiedziawszy szczegółowo całe to zdarzenie, kończy temi słowy:

„Mówią, że jest osobliwa Opatrzność Boża nad szalonymi. W każdym razie czuwa ona w szczególny sposób nad misjonarzami, którzy w pewnych chwilach mogą się prawdziwie do szaleńców zaliczyć. Nos stulti propter Christum“.

Jezus, albowiem On wybawi lud Swój od grzechu!“ Posłuszny św. Józef zawsze woli Bożej, czyni tak, jak mu anioł rozkazał. Po niejakim czasie towarzyszy Marji do Betlejem, gdzie we-



dług rozkazu cesarza Augusta dokonywano spisu ludności żydowskiej. Tu też jest świadkiem wielkich rzeczy! Tu najpierwszy po N. Marji Pannie ogląda Boga Prawdziwego zrodzonego w ludzkiem ciele i tu zbierze wraz ze Swą dziewiczą małżonką najobfitsze łaski.

Wróciwszy do Nazaretu spełnia największą godność, jaka kiedy spłynęła na człowieka — zastępuje bowiem Synowi Bożemu Ojca na ziemi, piastując Go na swych rękach i pracą tychże rąk żywiąc Odkupiciela świata i Jego Najświętszą Rodzicielkę!

Po tak błogim żywocie, zaznał na koniec jego nad wyraz wielkiego szczęścia — zasnął na rękach Jezusa i Marji około 30 roku po nar. Chrystusa!

Św. Józef jest dla nas nietylko wzorem czystości i ubóstwa, ale wielkim wzorem dla ciężko pracujących i cierpiących, by jak on pracowali bez szemrania przeciw Stwórcy, jak również by znosili wszelkie upokorzenia ze spokojem, radością i poddaniem się Jego woli. Jest wreszcie wzorem prawdziwej pobożności i miłości Bożej, patronem umierających, a Kościół za sprawą papieża Piusa IX ogłosił Go w r. 1871 głównym patronem św. Katolickiego Kościoła.

Uciekajmyż się więc do Niego szczególniej w dzisiejszych chwilach zwątpień i oziębłości w wierze

I „wzywajmy i błagajmy
By opieką świecił nam,
By z ziemskiego życia tego
Do niebieskich powiódł bram!“

St. Kajmowiczówna.

O ludziach — perłach.

II. NAGRODA.

Wzorem rodziców prawdziwie chrześcijańskich byli państwo K. On miał skromne stanowisko w akcyzie, gdzie cieszył się jednak wielkim szacunkiem i zaufaniem. W domu oboje rodzice dawali zawsze dzieciom wzór pobożności, wzajemnej miłości i zgodnego pożycia. Pięcioro swoich dziatek zaprawiali od lat najmłodszych do ducha ofiary. Tam żadne nie umiało myśleć o sobie, lecz za największe swoje szczęście uważało szczęście drugich. Uczynić coś dla chwały Bożej, dla Kościoła, dla bliźnich, to było celem i radością życia. Gdy np. dowiadywano się o jakiej potrzebie bliźniego, zawsze dzieci dopuszczane były do narady, jakby mu dopomóc i zawsze kosztem dobrowolnych ich ofiar nietylko z przyjemności, ale i z rzeczy potrzebnych, ofiar uzupełnianych dopiero cichaczem przez rodziców, dawano pomoc potrzebującym.

Zacni rodzice na sobie przedewszystkiem doświadczyli skutków takiego wychowania. Gdy ojciec ogłuchł i stracił posadę, a matka wpadła w chorobę, córki nie dawały sobie wytchnienia, by pracą swoją nastarczyć wszystkim ich potrzebom i wygodom.

Po śmierci pp. K., wkrótce i syn ich żonaty przeniósł się do wieczności, zostawiając liczną rodzinę. Siostry K. wzięły do siebie troje osieroconych dziatek, — podczas, gdy dwoje pozostało przy matce — i sierotom tym dały jak najtroskliwsze wychowanie do wieku, aż każde zdolne było o sobie pomyśleć. Wyprowadziwszy te dzieci na zacnych ludzi, i mogąc już jakby odpocząć po tyloletnich trudach, panny K., choć wyczerpane i osłabione walką o byt, nie mogły jednak pogodzić się z życiem dla siebie. Wzięły więc znowu pod opiekę córkę dalszego krewnego, znajdującego się w bardzo trudnem położeniu materjalnem i doprowadziły ją do skończenia seminarjum nauczycielskiego i do objęcia posady. Potem wakans zajęty został przez dziecko przyjaciółki, opuszczonej od męża, a gdy ta po dwóch latach córeczkę odebrała, pp. K., choć znajdujące się w jak najkrytyczniejszem położeniu materjalnem, z powodu braku pracy i lichych zarobków, a przytem posunięte już w latach, nie wahały się zapełnić znowu pustki żądnego ofiar serca, biorąc na własność dzieciątko nieznanych rodziców i otaczając je kosztem własnych potrzeb najtkliwszem macierzyńskiem staraniem.

Zasadą tych osób jest, że skoro Pan Bóg nastręcza okazję do dobrego czynu, to znaczy, że ma intencję udzielić łask potrzebnych do jego wykonania, zarówno materjalnych, jak i moralnych. Wychodząc z tego założenia, starają się nie opuszczać nigdy takich okazji, a więc czyto przygotować dziecko do pierwszej spowiedzi i komunji, czy zaniedbaną duszę sprowadzić z drogi złego i przywieść do Sakramentów św., czy też ciężko chorego pojednać z Bogiem i t. p. Czas lub interes własny nie wchodzi wtedy w żadną rachubę.

Dochodzą w tem nawet do rzeczy heroicznych. Dwa lata temu, gdy ich daleka krewna straciła po śmierci męża skarbowe mieszkanie i z siedmiorgiem swoich dzieci nie miała się gdzie podziać, cała ta

rodzina w ciągu 8 miesięcy korzystała z gościnności pp. K., których małe mieszkanko stało się wtedy podobnem do arki Noego.

To też Pan Bóg cudami Opatrzności zaściela drogę swych wiernych służebnic i chociaż nie oszczędza im krzyżów i kłopotów, ale wspiera zawsze w chwilach krytycznych.

Kończę mój opis życzeniem, z głębi serca płynącem, by mała Anielcia, obecna wychowanka pp. K., przyniosła swoim czterem „ciociom“ nietylko pociechę, ale opromieniła ich dom aureolą świętości, do czego widać w jej małem serduszku wyraźnie zadatki. Boję się tylko, abym pismem mojem nie naraził na przykrość tych osób: które za czyny swoje ani sławy, ani nagrody ziemskiej bynajmniej nie pragną.

Wład. Borowy.

Lament postny dziadka krakowskiego.

Wszędzie dziś w Polsce aż do nudności
Wzywają naród do oszczędności,
Ale ja państwu oświadczę szczerze,
Że w oszczędności nasze nie wierzę.

Wiadomo przecie, że w karnawale
Polska tańczyła zapamiętale!
W Krakowie nawet w niedziele rano
Aż do dziesiątej gdzieś tańcowano!

Im mniejsze miasto, im gorsza dziura,
Tem większa była „dancingów“ fura,
Nawet Jędrzejów w Polsce się wsławił,
Że w karnawale hucznie się bawił!

Złodziejom, którzy okradli kasy,
Za marną kaucją dano wywczasy,
Kpią sobie, że się im nic nie stało,
Bo to co skradli, przy nich zostało!

A co do pensyj, to do tej chwili
Tylko je dziadom wszystkim zmniejszyli,
Lecz grube ryby, posły, senaty,
Jak były, tak są i dziś magnaty!

Jak się tu dziwić, że lada postać
Chciałaby posłem koniecznie zostać
I że jak przyjdą nowe wybory,
To każdy krzykacz na posła chory!

Każdy się w Polsce uchwycić stara
Tylko dolara! tylko dolara!
Jakbyśmy żyli gdzieś w Ameryce,
A nie we wolnej swej Republice!

Darmo ród babski przez swe nagości
Chce na ubraniu mieć oszczędności,
Choć suknia kusa, choć gołe ciało,
Pieniędzy wśród bab i dziś jest mało!

Tylko kacapy pieniądz zbijają,
Mało się bawią, mało wydają,
I kamienice nasze kupują
I wnet nas z polskiej ziemi wyzują!

Dzwońże więc głośno kochany Dzwonie,
Dopóki serce drga w twojem łonie!
Dzwoń na pokutę, dzwoń na poprawę,
Ratuj od zguby Ojczyzny sprawę!

Dziadek krakowski.

Czytelnia dla wszystkich.

Towarzystwo im. ks. Piotra Skargi w Krakowie utworzyło w dużej sali swojego lokalu przy ul. Siennej 5, parter, „Czytelnię czasopism dla wszystkich“. Czytelnia, zaopatrzona bardzo hojnie we wszystkie dzienniki miejscowe, ważniejsze dzienniki prawie ze wszystkich miast Polski, oraz w tygodniki i miesięczniki ilustrowane i naukowe, daje wszystkim, za bardzo przystępną opłatą wstępu 10 groszy możność przeglądu licznie wyłożonych czasopism. Na życzenie są do użytku gości szachy i warcaby. Czytelnia otwartą jest codziennie od godz. 10 do 1 w południe, oraz od 3 do 7 popołudniu. Utworzenie tego rodzaju kulturalnej instytucji powitać należy z pełnem uznaniem, tembardziej w obecnym czasie, gdy skutkiem bezrobocia i redukcji tak wielu ludzi inteligentnych ma wiele wolnego czasu. W godzinach wieczornych od 6 do 7 codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych, w lokalu Czytelni jest otwartą **Wypożyczalnia książek**, gdzie za opłatą 1 zł, a dla młodzieży 50 gr miesięcznie, można wypożyczać dzieła, treści powieściowej, naukowej, historycznej oraz dla młodzieży.

Nauka dzieci.

(Z dziedziny wychowania).

Który człowiek więcej warta: oświecony a przewrotny, czy głupi, ale uczciwy?

Oświecony, a nieuczciwy człowiek jest niebezpieczny i taki może więcej zaszkodzić społeczeństwu, aniżeli uczciwy, a ciemny. Dlatego jabym wolał ludzi ciemnych, ale uczciwych, aniżeli oświeconych, ale złych. Można przecież być i oświeconym i uczciwym. Oby takimi byli wszyscy ludzie.

O Panu Jezusie mówi Ewangelja św.: „wzrastał w latach, w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi, a był im (to jest rodzicom) poddany“.

Dzieci, wzrastając, powinny się uczyć. Uczyć się mają pacierza, prawd wiary i przykazań Bożych. Bez tego nie będą bogobojnymi i uczciwymi ludźmi. Lecz mają się też uczyć czytać i pisać, bo bez tego nie będą oświeconymi ludźmi. Oświata i cnota, to podwaliny szczęścia.

Gdy dzieci dojdą do siódmego roku życia, powinny rozpocząć naukę czytania i pisania. W późniejszym wieku tej sztuki trudno nabyć. Naukę pobierają dzieci zazwyczaj w szkole.

Niechże tedy rodzice pamiętają, że ich obowiązkiem świętym jest posyłać dzieci do szkoły. Inaczej wyrządzają dzieciom wielką krzywdę. Czyż nie smutną jest rzeczą, gdy władza szkolna ściąga dzieci do szkoły przymusem? Rodzice płacą na szkołę, gmina wielkim kosztem stawia i utrzymuje szkołę, we wsi przebywa jeden, dwóch, trzech albo więcej nauczycieli, a wszystko po to, aby się dzieci czegoś nauczyły, a tymczasem rodzice dzieci do szkoły nie chcą posyłać. Tak to wygląda, jakby dzieci nie dla siebie, ale dla szkoły uczyć się miały!

Zdarza się, że we wsi niema szkoły. Zdarza się także, że do szkoły jest za daleko, albo wreszcie zdarza się, że dzieci nie mają obuwia w zimie, a w lecie muszą pomagać rodzicom przy gospodarstwie. W takich wypadkach rodzice mają obowiązek uczyć swe dzieci sami — w domu. Będzie to może ojcu i matce ciężko, ciężej niż posyłać dziecko do szkoły, ale przy dobrej woli mogą także w domu wiele dzieci nauczyć, jeżeli tylko, sami coś umieją.

Znam wielu takich, nawet na wsi, co wcale do szkoły nie chodzili, a umieją jeszcze więcej, niż ci, co się w szkole uczyli. Ale ich pilnowali rodzice. Przez całą zimę przynaglali swe dzieci do nauki. Sami uczyli, a nadto prosili sąsiada, nieco oświeconego, by ich dzieci pouczał.

Nieraz trudno ojcu i matce obejść się bez dziecka w domu: trzeba bowiem bawić małe, pilnować domu, paść krowy, gęsi, spełniać liczne posługi. Jednakże dbały ojciec i matka potrafią wszystkie przeszkody zwyciężyć, a dziecko do szkoły poszlą. Oni dobrze wiedzą, że za rok, dwa, trzy z dziecka wyrośnie młodzieniec, czas do nauki stosowny minie, a dziecko pozostanie na całe życie k a l e k ą. Bo naprawdę kaleką można nazwać człowieka, który nie umie czytać i pisać. Jakże często żalą się starsi, że ich nie miał kto do szkoły posyłać i że muszą teraz biedować bez pisania i czytania. Nieraz powie ktoś: „Ja czytać nie umię, a żyję“. To prawda. Koń, krowa, zając także czytać nie umieją, a żyją. Ale tu nie wystarcza tylko żyć. Trzeba żyć między ludźmi, należeć do rady, iść może w świat obcy, czytać książkę pobożną i gazetę, więc jakże obejść się bez czytania i pisania?

P. Zarzycki.

Pod pręgierz.

Plugawe śpiewki i — „Alleluja“.

Idąc ulicą Łobzowską w Krakowie, spotkałem zdążający ku koszarom na Łobzowie oddział wojska. Żołnierze śpiewali wesoło, co mi się podobało, dopóki nie zagłuszyli mych uszu niemoralną śpiewką, która kończyła się dwiema: alleluja!

Gdyby to było w bolszewickiej armji, niktby się nie dziwił, bo jest ona jakby stworzona do walki z chrześcijaństwem. Ale żeby żołnierze polscy, rycerze „przedmurza chrześcijaństwa“ mogli coś podobnego zaśpiewać, tego się trudno było spodziewać.

Przykra i niezwykle to bolesna niespodzianka!

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE KATOLICKIM?

Protestant chwali katolicyzm.

Drugi burmistrz miasta New Jorku, p. Mc. Adoo złożył następujące oświadczenie: „Często zwiedzają mnie wybitne osobistości z Londynu, Paryża, Berlina, Tokio, z Australji i z innych miast i części świata, aby się zapytać, jakeśmy doprowadzili do tego, że ulice New Jorku są wolne od natarczywej i rzucającej się w oczy rozpusty, co niszczy moralny, umysłowy i fizyczny rozwój narodu. Pytają się mnie, jak się nam udało wyniszczyć publiczne domy rozpusty i przeszkodzić, aby biedni ludzie nie wynajmowali pokoji rozwiązłym kobietom. Chociaż nie jestem katolikiem, nie waham się ani na chwilkę oświadczyć, że w niepośledniej mierze należy to przypisać tej okoliczności, iż w policji i w urzędach miejskich panuje w wysokim stopniu owe tradycyjne, nieustępliwe poszanowanie czystości płciowej, co zawdzięczać trzeba wpływowi Kościoła katolickiego“.

WIELKA MANIFESTACJA KATOLICKA W PARYŻU.

(Od własnego korespodenta).

Dnia 26 lutego b. r. odbyło się doroczne zebranie katolików miasta Paryża. 6 tysięcy mężczyzn i młodzieży zapełniło ogromną salę Wagram i galerje, a ponadto w dolnej sali zgromadziły się liczne rzesze, które wprawdzie nie widziały mowców, ale mogły się przysłuchiwać ich przemówieniom, dzięki nowoczesnym wynalazkom. Na wzniesieniu zasiadł kardynał Dubois, arcybiskup Paryża, w otoczeniu swych biskupów-sufraganów i licznego duchowieństwa, a nadto prezydjum Federacji narodowej katolickiej z generałem Castelnau na czele.

Odmówieniem „Ojcze nasz i Zdrowaś Marja“ powtarzanemi przez tysięczne rzesze otwarł kardynał Dubois zebranie, a następnie wyraziwszy swą radość z powodu tak licznego udziału katolików w tem zebraniu dał wyraz swemu zadowoleniu, że tacy mówcy jak ks. Bergey i adwokat Champetier de Ribes, obydwaj posłowie do parlamentu francuskiego będą przemawiali do zgromadzonych.

Zanim przedstawię dalszy przebieg zebrania, choćiaż pokrótce o tych dwu mowcach: Obydwaj zasłużeni obrońcy Ojczyzny, ranni kilkakrotnie, odznaczeni licznemi orderami. Champetier de Ribes, to wzorowy katolik adwokat z zawodu, ojciec licznej rodziny (rzecz niezwykła we Francji) z południowej części Francji od Pirenejów, dzielny oficer w czasie wojny światowej, a dzisiaj niemniej dzielny wojownik i obrońca sprawy Chrystusowej.

Mowa jego gorąco oklaskiwana przez zgroma-

dzonych da się streścić w tych słowach: Francja przechodzi groźny kryzys, żadne reformy nie zdołają uratować kraju, jak tylko odrodzenie moralne całego narodu, a tego bez Boga i religji niema i nie będzie. Obowiązkiem katolików jest, głosić jasno i otwarcie te zasady i być w ten sposób apostołami nauki Chrystusowej, na której należy oprzeć przyszłość narodu.

Następnie zabrał głos ks. Bergey i z ust jego padać poczęły słowa i zdania, które wywołały entuzjazm u zgromadzonych: Katolicy francuscy nie chcą być nadal traktowanymi jako nieprawe dzieci Matki-Ojczyzny. W czasie wojny dali dowód, że umieją się dla niej poświęcać i dla niej ginąć. Z odległych krajów, wypędzeni kapłani przybywali, by stanąć w szeregach jej obrońców. Wojna się skończyła wszyscy pragną pokoju, pragną go i katolicy francuscy. Nie chcą już tych tolerancyj, domagają się sprawiedliwości, domagają się zniesienia krzywdzącej ich prawa obywatelskie ustawy, t. zn. „świeckiej“. „Nie tolerancji, ale sprawiedliwości“ oto hasła dzisiejszych katolików francuskich, tego domagać się będą wytrwale i uporczywie aż do zwycięstwa. Zadatkiem i zapowiedzią zwycięstwa są te tysiączne kadry młodzieży zorganizowanej w związkach, dającej przykład silnej wiary i wypróbowanej cnoty, które w przyszłości zbawią Francję.

Gdy ucichła burza oklasków zabrał głos, jeszcze raz, kardynał Dubois i dziękując mowcom za ich przemówienie, wezwał zgromadzonych do jedności i posłuszeństwa, oraz uległości tym, w których ręku spoczywa odpowiedzialność za sprawy religijne kraju, gdyż tylko wówczas praca będzie owocną. Odśpiewanie przez uczestników zebrania „Wierzę“, „Credo“ zakończyło tę podniosłą manifestację katolicką.

Paryż, w marcu 1926 r. **Dr. K.**

Chińczycy o — modach niewieścich.

Kto przeczyta poniższe rozporządzenie chińskiego ministra oświaty, zawstydzi się, zapłonie rumieńcem, ani gdyby go jakiś żółty azjatyk w twarz uderzył. Tak, doszliśmy do tego stopnia „cywilizacji“, że zupełną swawolę sumienia i woli uważamy za znak postępowości. Nawet serca katolickie są tą trucizną źle pojętej wolności zatrute i nasze panie „katolickie“, dbające o to, aby je katoliczkami nazywano, na „wieczorkach“, „rautach“, „koncertach“ i przedstawieniach zjawiają się półnago.

Niechże więc te katoliczki przeczytają z uwagą następujące chińsko-pogańskie uwagi:

„Otrzymaliśmy uchwały dziesiątego posiedzenia Stowarzyszenia wychowawczego, odnoszące się do przepisanego już dawniej ubioru studentek. Pismo to brzmi:

„Ubranie służy zarówno do okrycia, jak i do ochrony i ozdoby ciała. Dawni nasi mędrcy zabraniali wszystkim jakiegokolwiek, choćby tylko trochę nieodpowiedniego ubrania. I dziś należy dbać o to, aby przedewszystkiem studentki, które powinny dawać dobry przykład, ubierały się należycie. Nie chodzi tu o drobiazgową pedanterję, ale o sprawę wielkiej wagi. Ministerstwo oświaty wydało niedawno przepisy, dotyczące jednakowego ubierania się w szkołach wyższych. Studenci zastosowali się do nich. O kobietach nie można tego powiedzieć: przeciwnie, noszą strojne materje, a o jednakowym kroju niema nawet mowy. Suknie są, wedle upodobania, to za szerokie, to za krótkie, to zbyt otwarte. Przy podnoszeniu ręki obnażają ramię aż do łokcia; kiedy chodzą, widać gołe nogi aż do kolan. Naprawdę, to nie są sposoby zachowania wstydliwości i skromności. Jesteśmy więc zmuszeni zwrócić się do Ministerstwa Oświaty z prośbą, aby do wszystkich z urzędu dbających o wychowanie, wysłało rozporządzenie i zobowiązało ich do stanowczego wymagania od studentek, aby przestrzegały przepisów, dotyczących ubrania. Rękawy naprz. mają sięgać do przegubu ręki, a suknie do kostek, i to stosownie do przepisów. Uchybienia powinny być karane. Tylko przy takiem postępowaniu można się spodziewać zwalczenia zbyt swobodnej mody i podniesienia moralności w szkołach wyższych.

Podzielamy to zapatrywanie i oświadczamy, że ubiór studentek musi być prosty, skromny i jednakowy. Obecnie dziewczęta nie uważają wcale na ten przepis. Suknie ich są zbyt różnorodne i zbyt pstre. To razi oko i powoduje krytyki. Wyżej przytoczone pismo wykazuje naglącą potrzebę reformy. Jest więc naszym obowiązkiem zwrócić uwagę wszystkich władz na to rozporządzenie i prosić, aby przeprowadziły wykonanie przepisów. Taki jest nasz rozkaz. Ministerstwo Oświaty, dnia 17 września 1925“.

Jest to pierwszy występ władzy świeckiej przeciw wstydu nie znającej modzie. Kiedyż wyda podobne rozporządzenie nasz minister oświaty?

U nas — w „katolickiej“ Polsce — panuje ohydna swawola — wolnej myśli, prowadząca do wolnej miłości.

Lepiej późno, niż wcale.

Żałuję, żem nie podał do ankiety rzadkiego za dni naszych czynu, który, dla swego prawdziwie szlachetnego zabarwienia, mógłby słusznie konkurować o pierwszą nagrodę.

Bohaterem jest.... ulica Kopernika i część ulicy Mikołajskiej. Oto w ciągu zeszłego roku poznikały z jej murów ramy, pełne cynicznych, pornograficznych ogłoszeń cyrkowych, kinowych etc.

Zaiste, jest to rzecz nie małej wagi, i dowodząca przebudzenia się sumienia chrześcijańskiego i poczucia ludzkiej godności w tej... a raczej na tej ulicy.

Życzę wszystkim innym dzielnicom Krakowa, aby od dziś za rok podobne ramy z ogłoszeniami były ozdobą i nieomylną pieczęcią samych już tylko domów żydowskich. **Stanisław Kostka.**

Pogrzeb Habsburgów.

(Wrażenia z podróży).

Jednem z przybocznych zabudowań Schönbrunnu jest onegdajsza ujeżdżalnia cesarska, tętniąca dawniej echem ostro podkutych podków i dymiąca kłębami pyłu, wydobywającego się z pod rozhukanych kopyt końskich, dziś — cicha, grobowo smutna i trwogą oczarowana piwniczna izba, przeznaczona na wystawę historycznych powozów cesarskich — *Ausstellung der historischen Prunkwagen des Kaiserhauses.*

Stoją te powozy, przeważnie karmazynowe i czarne, kilku szeregami jeden za drugim i obok siebie, nieme świadki dawnych świetności, co nadmiarem przepychu oślepiały przed wiekiem wzrok patrzącego świata, zmuszając go do uniżonego pochylenia kolan, obecnie zaś zamarły pogłos przebrzmiałej sławy, co zeschła, zbutwiała i zgniła, i tylko jeszcze na marginesie zżółkniałego od starości papieru dogorywa kilku wierszami zapisanych gotyckich liter.

O jakoż rychło przemija chwała świata!

Oglądajmy te wozy!

O — na tych tutaj, długi tworzących szereg, jeździły różne Leopoldy, Ferdynandy, Józefy i Franciszki na polowania, na bale, na śluby i z odwiedzinami — były to powozy życia, potęgi, chwały, radości i szczęścia.

Ten tutaj, mały i dziecinny, służył do wyjazdu biednemu orlątku, księciu Reichstadt!

Sympatyczne to maleństwo znowu, jak biała mgła, przesunęło się przed oczyma.

Tamte wozy, ciągnące się długim, osobnym szeregiem, czarne, jak węgiel i jak noc, wprost lśniące od czarności; grobowy kolor omusnął je zapachem trumien i piszczelami skrzeczące tchnienie śmierci położyło kościste palce na wszystkie czarne ich sprychy i na czarnemi aksamitami zwisające ich baldachimy.

To karawany cesarzy i cesarzowych.

Odwoziły one na wieczny odpoczynek tylko Habsburgów ukoronowanych, potem odchodziły do wozowni na odpoczywanie całemi latami, dopóki pasma jakiego panującego żywota znowu nie przecięła nielitościwa Parka.

Obok karawanów czarnych snują się grobowym szeregiem inne, także liczne, karmazynowe, czerwone.

To karawany, co brały w swe objęcia trumny Habsburgów niekoronowanych, arcyksiążąt i arcyksiężniczek, oddając im ostatnią litościwą posługę.

I one odchodziły potem do wozowni na długie, latami trwające, bezczynne odpoczywanie.

O, ten wóz, patrzcie, duży rozwalisty, że pień rozbitej piorunami topoli możnaby na nim wygodnie ułożyć, czarny, jak gradowa chmura, to ostatni karawan ostatniego z pogrzebionych w Wiedniu cesarzy: Franciszek Józef I jechał na nim w trumnie z Schönbrunnu do kościoła Kapucynów do krypty.

Cisza.

Parno.

Duszno.

Głowa napełniona widmami, które rozwinęły

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

24

DYMY.

Powieść z życia ludu.

— Walerka!

Huknął w stronę kuchni i rozpoczął swoją wędrówkę na nowo.

Walerka wsunęła głowę: \

Rzucił jej pieniądze.

— Górnej zaniesiesz za indyka.

— Dyć za tyle, to byśmy na jarmarku dwa kupili. — Zauważyła.

— Czego jeszcze stoisz?

— Bo proszę pana Bryś przyszedł.

— Zaraz.

Wziął kapelusz i wyszedł.

— Tadku...

Pobiegło za nim błaganie.

Nie odwrócił głowy, nie spojrzał nawet, pierwszy raz odszedł od niej bez słowa pożegnania, bez pieszczoty. Czuł do niej żal, ogromny żal, że potrafiła kłamać, ona, o której sądził...

Kobieta jest zawsze kobietą — myślał z goryczą — i małe kłamstwo uważa za swój życiowy przywilej, a wielkie za konieczność.

ROŻDZIAŁ IX.

Ku latu szło, gdy Sulimirski objął rewir, ale równocześnie zaczęły się dla niego ciężkie dnie, ktoś kradł drzewo, niszczył kultury, czyjaś zbrodnicza ręka gospodarowała w borze. Mówił panu Renckiemu o tych szkodach.

— Pilnować lepiej trzeba, za Brysia tego nie bywało. Tak, nie bywało...

Poszedł do starego, Bryś fajkę na progu gajówki pykał, myślał chwilę, wreszcie rzucił:

— Górny ani chybi, zawidzi wam i wysadzić rad. Poczkajcie, pomogę wam i przyłapiemy, a zobaczy drab, jak mu będzie.

Dziś znowu stanął Sulimirski nad zniszczoną kulturą jodełek, wyrwano mu je wszystkie, do ostatniej, głuchy gniew w nim wstał, gdyby tu miał tego szkodnika pod ręką, nie pożałowałby mu naboju.

Przechodząc przez wieś, zatrzymał się przed karczmą, zawahał i uderzony jakąś nagłą myślą, wszedł.

Niedzielne było popołudnie i karczma pełna była po brzegi. Przy długim stole skupili się gospodarze i baby leciwe, pogwarka szła, piła się herbata z arakiem i piwo. W izbie obok rzempoliły skrzypce, ciemno było od dymu, szedł

w ujeżdżalni długi korowód — wszystkie w koronach, diademach, purpurach, karmazynach, aksamitach, złocie i diamentach, lecz wszystkie cuchnące rozkładem cmentarza.

O, jakoż rychło przemija chwała świata...

Lecz dość już tych grobów i trumien! Wyjdźmy na wolne powietrze.

Odetchnijmy.

Usiadłem na jednej z pobliskich ław i oczy oparłem na dłoniach. Nie można nie być wzruszonym. Owiał mnie duch Schönbrunnu i duch Hofburgów, duch władzy i świetności; osmętnił mnie wiew całego legjonu czarnych i czerwonych wozów; zrobiło się ze mną coś, z czego sobie dobrze sprawy zdać nie umiem, co jednak sprawiło, że widziałem, czułem, wprost namacalnie czułem, iż zaczyna się naokół jakiś niezwykle dziwny ruch i że ma się odbyć pogrzeb, pogrzebowy czarny pochód, ostatni z światowych pochodów habsburskiego rodu cesarskiego.

Otoczyły mnie w jednej chwili dziesiątki, setki, tysiące, dziesiątki tysięcy osób, stutysięczny, miljonowy tłum, cały Wiedeń — przeszły i teraźniejszy, delegacje państw, monarchij, republik, związków i miast.

Niepoliczone masy.

Stanęły pod Schönbrunnem i patrzą.

Pojawiło się wojsko, artylerja, konnica, piechota, w umundurowaniu odświętnem, osobliwem.

Za wojskiem rozwinęła się wielka procesja biskupów, księży i bractw.

Białe infuły, białe komże, migocące światła gromnic. Usta otwarte — śpiewają pogrzebowe pieśni.

Idą pod pałac.

Stanęli u bram.

Zafurkotały chorągwie kościelne, poruszyły się sztandary stu pułków. Głos rozpaczliwy fanfary. Muzyka. Jedna — druga — trzecia — tysiączna. Tysiąc muzyk gra, a wszystkie dobywają jednego tonu, jednej melodji — pogrzebowego hymnu.

Ryknęła armata i ziemia wstrząsnęła się w posadach.

Zagrzmiało piorunami tysiąc armat.

Deszcz armatnich jęków i kul.

Rozwarły się Schönbrunnskie wierzeje i ponad ocean głów wypłynęła wielka, długa, czarna trumna. Niosą ją biało zrękawiczone ręce czarnych, jak noc, ludzi. Kapelusze ich czarne, w białych piuropuszach. Na czarnych mundurach lśniące, jasne guziki. Mundury przewiązane białą szarfą.

Za nimi idą insi, jota w jotę do nich podobni. Podnoszą ręce; na ramionach ich unosi się druga trumna, najzupełniej do pierwszej podobna.

Za nimi znowu insi i znowu trzecia trumna.

Czwarta trumna!

Piąta, dziesiąta, dwudziesta...

Setna!

Sto trumien!

Sto kilkadziesiąt trumien.

Wszystko Habsburgowie.

Taki tłum!

Tłum narodu, tłum wojska, tłum sztandarów i chorągwi, tłum trumien.

Ruszyli.

Idą ku miastu.

---

ciężki zaduch potu, wódki, piwa, lichego tytoniu.

Gdy Sulimirski stanął w progu, z głęboko zarysowaną bruzdą, wśród silnie zarysowanych brwi, spojrzano ku niemu ze zdziwieniem, nie bywał tu nigdy. Baby szturchały się łokciami, Jankiel usłużnie do progu wyleciał:

— Wódki? Piwa? Panu gajowemu, miód mam fajny.

— Nic.

— Jakże to nic? Dlaczego nic?

Sulimirski do stołu podszedł, rękę na nim wsparł:

— Przyszedłem do was gospodarze z prośbą. Należę do was, bo osiadłem, ożeniłem się i pracuję wśród was. Ktoś jest, co mi w lesie szkody robi, kultury niszczy, drzewo kradnie, zwierzynę podchodzi, wiem, że za Brysia tego nie bywało.

W otwartych drzwiach sąsiedniej izby dojrzał Sulimirski nagle rosłą postać Józka Górnego, na dźwięk jego głosu, który zagórował w nagłej ciszy spokojny i chłodny, Józek w drzwiach stanął, ręce w boki wparł, na zgrzanej tańcem twarzy uśmiech miał złośliwy.

Sulimirski patrzył teraz w niego i zwarły się te dwa spojrzenia z zapaśniczą siłą.

— Cóż wam ta radzić ponie gajowy — zabrał głos Marchwiak, ocierając wierzchem ręki wiechy siwiejących wąsów z piany piwnej. — Pilnujcie, to wam nie ukradną. Ot co!

— A no, juści, pilnujcie.

— Przyłapcie harnasia, to go do sądu oddacie. Zaśmiał się ktoś.

— Posłuchajcie dobrej rady. — Ktoś kieliszek wyciągnął, napijcie się lepiej z nami, co byście ta kużdego pańskiego patyczka pilnowali, a z ludźmi się darli.

Sulimirski zbladł, patrzył dalej w wykrzywioną złośliwym uśmiechem twarz Józka.

— Właśnie przyszedłem wam powiedzieć, że będę pilnował, we dnie i w nocy, ale złodzieja, co moją pracę niszczy, przyłapię i do sądu odstawię.

— Cie! Do sądu, a złapcież go pierwy, panie gajowy! — Józek od progu rzucił. — Wicie, nie tak to łatwo, jak się wam widzi, harnasie tyż broń noszą, jak nocką do cudzego lasu idą, pilnujcież nie tylko pańskiego lasu, ale i siebie, co by się i wam co ludzkiego nie przydarzyło.

— To może nie z naszej wsi...

— Może od Orawy...

Usiłował ktoś łagodzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozwinął się pochód, którego początku, ani końca nie widać.

Domy rozszumiały się czarnemi i czarno-żółtemi chorągwiami, z okien zwiesiły się dywany, na oknach zapłonęły świece.

Ze wszystkich wież jęczą dzwony.

Już miastem toczy się orszak.

Wszystkie karawany cesarskiej wozowni w ruchu. Jeden za drugim. Na każdym trumna. A ponad pochodem — już ostatnim, jakiego drugiego Habsburgowie już nigdy nie doczekają, unosi się okropne widmo szczekającej zębami i klaskającej piszczelami śmierci.

Pochód dosięgnął śródmieścia.

Wszedł do uliczki — i stanął.

Kapuzinerkiche!

W kryptach kościoła złożono wszystkie truchły, jednę koło drugiej. Ścisk trumien. Nie można się przepchać, taki ścisk trumien! Tu spoczęła Marja Teresa. Przy niej, a raczej przed nią, Józef II. Tam, ta mała trumienka, to książę Reichstadt. Tu zaś — w osobnej krypcie — jakieś trzy trumny. Środkowa na wysokiej podstawie i świece się na niej palą; niżej obok niej po prawej i po lewej stronie także trumna.

W tej najwyższej śpi snem wiecznym Franciszek Józef I.

Ostatni — z cesarzy.

Po jednej stronie jego żona — Elżbieta — zamordowana. Po drugiej — syn, Rudolf, samobójca.

Cisza śmierci...

Tak przemija chwała świata...

Duszę ogarnął smutek.

Smutek bezbrzeżny.

Za kim? Za nimi? Dlaczego?

Za rozbiór Polski? Za zrujnowany i okradziony Wawel?

Nie, nie za nimi.

Sam nie wiem za kim.

Ręce bezwiednie złożyły się do modlitwy, a usta poczęły mówić:

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci...

Amen, amen... **St. Zagórzański.**

Książki na czasie.

Nieraz pytają się nas czytelnicy, co czytać, jakie książki kupować? „Dzwon“ stał się nieodłącznym przyjacielem licznych tysięcy rodzin, pragnie więc i w tym kierunku dawać wskazówki.

Rozwód a zdrowie narodu. Napisał ks. Stan. Podoleński T. J. Str. 264. Cena egzemp. opraw. 5 zł, brosz. 3.50 zł. Nabyć można u XX. Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

Książka ta jakby z nieba spadła. W chwili, gdy nasi prawnicy zamyślają się o rozwodach, gdy episkopat polski wydał energiczny list pasterski w obronie Sakramentu małżeństwa, książka ks. Podoleńskiego odda sprawie katolickiej bezcenne usługi. W pierwszej części dzieła szan. autor dowodzi niezbicie i namacalnie, jakie ogromne szkody przyniosły rozwody i śluby cywilne w tych państwach, gdzie je nierozważnie zaprowadzono. Autor prowadzi czytelnika ze starożytnego i zepsutego Rzymu do państw nowoczesnych. Gdzie pojrzeć, za rozwodami w niezliczonych szeregach ciągną nieszczęśliwe od ojca lub od matki oderwane dzieci, w godności ludzkiej shańbione, do losu dawnych niewolnic zepchnięte kobiety. Rzeczywiście, te kartki książki, od str. 30—93 czyta się z przerażeniem. Druga część przedstawia jasno i zwięźle pojęcia katolickiego, sakramentalnego małżeństwa. W trzeciej części podaje autor wskazówki, jak usunąć różne „nowoczesne“ niedomagania i trudności w życiu małżeńskiem.

Dzisiaj nie powinno być myślącego i dbającego o zdrowie narodu Polaka, któryby tej głęboko napisanej książki nie przeczytał.

Przez Golgotę ku udoskonaleniu. Napisał Kaz. Kiersnowski. Str. 62. małego formatu. Wyd. XX. Jezuitów.

Niezwykłe wydawnictwo. Są to medytacje do odprawienia Drogi Krzyżowej, napisane przez człowieka świeckiego w Smoleńsku, w więzieniu. Żałujemy żeśmy ją nie mogli jeszcze przed postem polecić, tak jest bogatą w treść do rozmyślania. Z kartek bije wielkie umiłowanie Krzyża i spraw duszy.

Jak urządzać bibljoteki? Napisał ks. Kaz. Konopka, T. J. Str. 102. Cena 1.60 zł. Wyd. XX. Jezuitów. Kraków.

W całej Polsce wre praca oświatowa. Zaniedbania niewoli, całych pokoleń odrabia się gorączkowo. Powstają Domy ludowe, czytelnie i t. d. Dużo w tej pracy dobrej woli i zapału, dużo ofiarności na urządzenie bibljotek, na książki, tak, głównie na książki. Dziełko ks. Konopki daje obfite, niezwykle praktyczne wskazówki z rysunkami, z formularzami. Jest to książka wprost niezbędna dla wszystkich bibljotekarzy. Ks. Konopka miał na myśli głównie bibljoteki po miasteczkach i wsiach, dla tych dziełko to jest koniecznem do przeczytania. O pożyteczności jego świadczy fak, że jest to już **drugie wydanie.**

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Zbuczyn na Podlasiu.

Na Podlasiu, niegdyś męczeńskiem praca katolicka w imię Boże rozpoczęta. W obrębie parafji Zbuczyńskiej istnieją cztery Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. Życie w nich wre, zapał w sercach druhów i druhen istnieje, pomimo szykan ludzi nieżyczliwych i niechętnych. Ci ostatni woleliby widzieć młodzież w kołach partyjnych, aby móc już od zarania truć jadem kłótni politycznych młode dusze.

Z pomiędzy innych organizacyj katolickich najczynniejszym jest III zakon św. Franciszka. Mieliśmy u siebie w październiku roku ubiegłego dekanalny zjazd tegoż zakonu. Pomimo strasznej niepogody było uczestników przeszło 800 osób. Zjazd ten nie-

jedną duszę pobudził do gorliwszej służby dla Pana Jezusa.

Co zaś do czytelnictwa pism i gazet muszę z radością stwierdzić, że się rozwija nieźle i jak do tej pory nie są czytywane pisma jawnie wrogie wierze.

Czuwajmy katolicy, zrzeszając się pod sztandarem Krzyża i Orła Białego. **S. J. z Podlasia.**

Sucha.

„Dzwon Niedzielny“ jest tu pilnie czytany, więc aktualną będzie korespondencja z naszego miasteczka. — Sucha nie może pochwalić się obecnie żywszym ruchem umysłowym, jaki się obserwuje gdzieindziej i jaki był tu widoczny dawniej. Sprawa najwięcej interesująca ludność jest teraz zapowiedziane rozwiązanie Rady gminnej, której kadencja upływa dopiero w grudniu b. r. Zachodzą ludzie w głowę, dlaczego ma być Rada gminna rozwiązana i ustanowiony komisarz rządowy?

Pracy oświatowej trzeba tu dużo, bo lud jeszcze dość ciemny. Tymczasem miejscowe czynniki chcą lud ten oświecać — umoralniać zapomocą kina! — chociaż już raz w r. 1920 najpoważniejsze obywatelstwo wypowiedziało się stanowczo przeciw „kinu“.

Mają tu miejsce i takie „kwiatki“, że Rada szkolna godzi się na wywłaszczenie ogrodu szkolnego pod drogę, potrzebną dla żydów — dzieci nie mają się gdzie bawić, ale szkoła ma oddać plac, bo żydom potrzebny na drogę — prowadzącą do bóżnicy — a rzekomo niezbędny, jako komunikacja z targowicą.

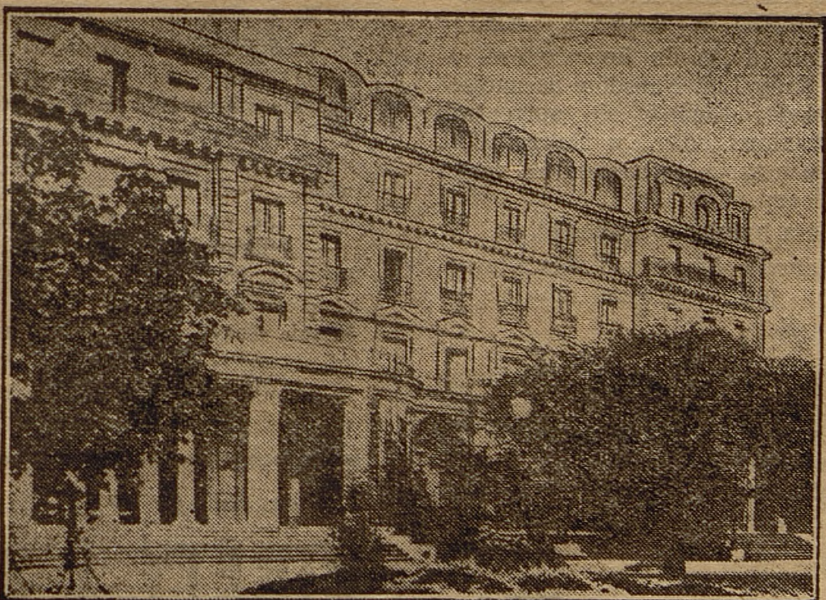
Może te słowa otworzą oczy zagalopowanym i zawrócą ich z błędnej drogi.

Staromieście koło Rzeszowa.

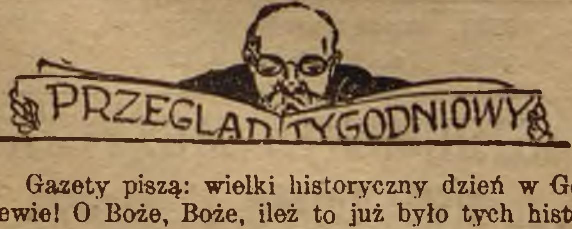
Długo pozostanie w pamięci parafjan w Staromieści niedziela, 7 marca 1926 r. W miejsce zrabowanych przez Austrjaków dzwonów, sprowadziliśmy 2 nowe dzwony, jeden 170 kg — pod wezwaniem św. Wojciecha, drugi 550 kg — pod wezwaniem świętej Teresy. Tej właśnie niedzieli odbyło się poświęcenie dzwonów. Cała parafja wzięła udział w tej miłej uroczystości. Poświęcił nam te dzwony i jak zawsze serdecznie przemówił parafjanin tutejszy i fundator mniejszego dzwonu ks. prałat Tomaka z Przemyśla.

Prądy bezbożne dolatują i do nas — ale na ogół parafja nasza przywiązana do św. wiary ojców i dla Kościoła swego wyjątkowo ofiarna.

Niechże się spełni to, co ks. proboszcz na większym dzwonie kazał wypisać: niech św. Teresa ukochana przez cały katolicki świat ma w szczególnej opiece całą parafję, a szczególnie młodzież naszej parafji. **Uczestnik.**



Pałac Ligi Narodów w Genewie.



Gazety piszą: wielki historyczny dzień w Genewie! O Boże, Boże, ileż to już było tych historycznych dni w Genewie! Dziennikarze zawsze krzyczeli, że świat uratowany, że wojny nie będzie i t. d.

Już tydzień obraduje obecne

Zgromadzenie Ligi Narodów.

Co tam intryg, zabiegów, tajnych i jawnych spisków! Bohaterem dnia jest niewątpliwie kanclerz Rzeszy niemieckiej, Dr Luther. Pozazdroszczenia godną przebiegłością dyplomatyczną trzymał on

w naprężeniu i w zaciekawieniu wszystkich polityków.

Co się w Genewie stało?

Jak nam wiadomo, rząd Brianda upadł równocześnie z rozpoczęciem obrad Ligi Narodów. Tymczasem przesilenie francuskie niedługo trwało; za dwa dni Briand utworzył nowy rząd, zatrzymując dla siebie, jak poprzednio, prezydjum i tekę spraw zagranicznych. Stanowsko Francji wzmocniło się znacznie.

Walka zawrzała

o rozszerzenie Rady Ligi, albo. inaczej mówiąc, o przyznanie stałych miejsc w tejże Radzie: Brazylji, Belgji, Hiszpanji i Polsce. Te bowiem cztery państwa zażądały stałego miejsca. Statut Ligi Narodów jest tak nierozsądnie zredagowany, że do rozszerzenia Rady potrzebna jest: **jednomyślna uchwała** obecnej Rady, oraz większościowa uchwała Zgromadzenia Ligi Narodów.

Do obecnej Rady — jako niestały członek — należy Szwecja i to kilkumiljonowe państewko zaprotestowało przeciw przypuszczeniu Polski do Rady Ligi. Szwedzi zrobili to jako płatni pachołcy Germanji. Sprawę powikłała i ta okoliczność, że Brazylja oraz Hiszpanja zagroziły wystąpieniem z Ligi, jeżeli nie otrzymają stałego miejsca. Nastąpiło więc zupełne zamieszanie.

W GENEWIE WRE WŁAŚCIWIE WALKA O MIEJSCE POLSKI W RADZIE LIGI.

Już — już miało dojść do kompromisu, że Polska wejdzie do Rady Ligi Narodów na miejsce niestałe na lat sześć. Niemcy się sprzeciwili jakiemukolwiek udziałowi Polski w Radzie Ligi.

Jeśli Niemcy nie ustąpią, to mocarstwa zerwą rokowania z Niemcami.

Dla pokoju świata byłoby to najlepiej.

Pracujmy, budujmy Polskę wysiłkiem własnego trudu i znoju, to nas — prędzej przyjmą do wszelakich Rad i Lig.

* * *

W kraju — nic nadzwyczajnego. Niedawno ogłoszone stronnictwo monarchistyczne narobiło huczku. **Nie, ani król nas nie uratuje, jeżeli nie pokochamy: praworządności, pracy, trzeźwości, uczciwości, oszczędności — t. zn. ducha Jezusa Chrystusa i Jego Ewangelji we wszystkich objawach życia.** **Wujaszek.**

KRONIKA

ZWŁOKI Ś. P. ARCYBISKUPA CIEPLAKA już przywieziono do Polski. Uroczysty pogrzeb w Wilnie odbędzie się dnia 18 marca. Weźmie w nim udział p. Prezydent Wojciechowski i liczni przedstawiciele rządu. O pogrzebie napiszemy obszernie w numerze następnym.

LIGA „OJCÓW RODZINY" powstała w Medjolanie i rozpisała propagandę za oczyszczeniem i uzdrowieniem obyczajności publicznej. Na protest Ligi Ojców policja w Medjolanie skonfiskowała szereg czasopism pornograficznych.

NIETYLKO DLA DZIECI, LECZ I DLA DOROSŁYCH będzie prawdziwą przyjemnością przedstawienie w teatrze im. J. Słowackiego 21-go marca o godz. 11-tej przed południem p. t. „Śnieżka" i „Czarowny sen". — Dochód przeznaczony na dzieci zagrożone gruźlicą. Bilety, w cenie, już od 20 gr do 2 zł 50 gr nabywać można od 18 marca przy kasie teatralnej.

Odpowiedzi Redakcji.

Zgorszony. Przysyłać donoszenia i oskarżenia o niemoralności drugich i nie podpisać się, to — prosimy dobrze przeczytać! większa niemoralność, większe tchórzostwo, większa szkoda i uszczerbek dla katolicymu, niż to opisane życie niemoralne. Jakżeż pan wystąpisz w obronie katolicyzmu napr. w czasie jakiegoś prześladowania, jeżeli dziś nie masz pan odwagi nawet podpisać swego „katolickiego" (ładny katolik!) artykułu. „Pobożni" tchórze są wstydem katolicyzmu.

Czciciel św. Teresy. Medaliki, obrazki i książeczki św. Teresy, jakie sobie p. życzy, można nabyć w obu klasztorach Karmelitanek Bosych w Krakowie (na ul. Kopernika i na ul. Łobzowskiej) u koła.

Jeszcze Imka. Nic nas to nie wzrusza, że w komitecie Imki tyle profesorów, generałów i innych wysokie stanowiska zajmujących obywateli. Dowodzi to niezbicie prawdziwości naszych zapatrywań. Krzyczymy, wołamy, że z katolicyzmem u nas niewyraźnie... niedobrze... i może być jeszcze gorzej, jeżeli ludzie tak wykształceni nie potrafią zobaczyć w Imce i — „religijnej" roboty pewnej sekty amerykańskiej. Za tych 28.000 zł które posłuszni rozkazom Imki katolicy Krakowa w jednym dniu (!) tak wielkodusznie złożyli do rąk protestanckich, ks. Kuznowicz też potrafiłby dużo zrobić ze swojej wspaniałej Bursy.

Katolikom, rzeczywistym katolikom te powodzenia Imki chyba otworzą oczy!?...

Baczność! Baczność!

ROLNICY

Unikajcie handlarzy nieuczciwych sprzedających nasienie koniczyn zagranicznych, które w naszym klimacie zimy nie wytrzymują.

Pewne i gwarantowane nasiona

tak pasterne — jak i warzywne tudzież zboża siewne i nawozy sztuczne dostarcza po cenach umiarkowanych.

Katolicka Spółdzielnia rolnicza

„JEDNOŚĆ“

w Krakowie, ul. Reformacka L. 3.

KAZIMIERZ OGORZAŁY

Kraków, ulica Szczepańska L. 11.

Sprzedaje w swym lokalu po cenach konkurencyjnych **ŻYWE RYBY** (Specjalne akwarjum) **Śledzie** w wielkim wyborze, **konserwy rybne, sery** w różnych gatunkach, oraz **masło** deserowe najprzedniejszej jakości. — Przyjmuje telefoniczne zlecenia i dostawia do domów. — Telefon Nr 3004

Pieczęcie kauczukowe



dla Parafij, firm, urzędów, Stowarzyszeń i t. p. oraz wszelkie roboty **w zakres rytownictwa wchodzące** wykonuje

J. Walenta, Rytownik, Kraków, Sławkowska L. 3.

(Hotel Saski).

WYTWÓRNIA POWROZNICZA

LIN I PASÓW KONOPNYCH

STANISŁAWA WAŁKOWINSKIEGO

W KRAKOWIE, Zwierzyniec, ul. Lelewela 11.

Uprasza się zwracać uwagę na dokładny adres.

L. TOMASZKIEWICZ Optyk i mechanik

w Krakowie, ul. Florjańska 2. Tel. 309.

poleca: okulary, barometry, lornetki teatralne, polowe, kieszonkowe, latarki, żarówki, baterje w wielkim wyborze.

Wykonuje okulary według recept PT. Okulistów.

ALFRED MACHNICKI

W KRAKOWIE, ULICA MIKOŁAJSKA L. 5.

poleca po cenach najniższych:

obrazki I-szej Komunji św., różańce kokowe i hebanowe we wszystkich grubościach, krzyże ścienne dla szpitali, szkół i zakładów, książki do nabożeństwa, medaliki, krzyżyki i t. p.

Dla Przewielebnego Duchowieństwa

klasztorów i kramarzy

poleca hurtowna i detaliczna sprzedaż dewocjonalji

STEFANIA NUTTE

Kraków, Florjańska 44. I. p. oficyny.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

Przedsiębiorstwo budowlane

Marjan Krawczyński arch. — Konc. budowniczy.

Wykonuje nowe budowle, przebudowuje i nadbudowuje stare, odnawia fasady, wykonuje wszelkie drobne przeróbki, tanio, szybko i solidnie — Plany, kosztorysy, oszacowania i pomiary na żądanie. — Porady bezpłatne — Roboty przyjmuje i na prowincji

Zgłoszenia: Kraków — Lenartowicza 2. parter.

KAPELUSZE męskie krajowe zagraniczne i dla duchowieństwa poleca:

ANTONI JAROSZ Kraków, Sławkowska 24.

(Dom emerytów)

przerabia kapelusze męskie damskie na najnowsze fasony. 221

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

„PRZYSZŁOŚĆ“

W WARSZAWIE,

Filja: w KRAKOWIE ul. Wolska 19,

przyjmuje ubezpieczenia na życie i posagi na warunkach bardzo korzystnych i dogodnych, udzielając bardzo wysokie bonifikacje za stare polise.

Przyjmuje także ubezpieczenia ogniowe, kradzieżowe i transportowe na premjach bardzo nizkich. 222

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.